Rok II. Lwów, 23 Lutego 1878. **Nr. 4.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

Bogu Najwyższemu niech będą dzięki!

Spełniło się gorące pragnienie całego chrześciaństwa, ażeby osierocona przez zgon Wielkiego Piusa IX. Stolica Rzymska rychło nowego znalazła Pasterza, któryby ujął w swe dłonie ster Łodzi Piotrowej. Bóg wysłuchał modłów wiernego ludu i dał swemu Kościołowi rychlej, niż się po ludzku można było spodziewać, nowego Hetmana, który mu będzie przodował w tem nieustannem a ciężkiem bojowaniu z mocami ciemności, które przeciwko Bożej Opoce miotać się nie przestają. Konklawe św. Kollegium, nigdy może jeszcze w takiej nie zgromadzone zupełności, jak tym razem, po dwóchdniowem tylko głosowaniu wybrało dnia 20 lutego papieżem kardynała **Joachima Pecci**, arcybiskupa perugińskiego, kamerlinga św. Rzymskiego Kościoła, który przyjął imię **LEONA XIII.**

Witając ten wypadek społem z całym światem katolickim z uczuciem najwyższej radości, składamy u stóp nowego Namiestnika Chrystusowego wyrazy najgłębszej czci, uległości i posłuszeństwa, jakiemi każde serce katolickie przejęte jest dla widomej Głowy Kościoła Bożego na ziemi. Niech nam Leon XIII szczęśliwie rządzi i panuje w mnogie lata!

Ś. p. Seweryna hrabina Badeniowa.

(*Dok.*) Niewiasta doznająca pokoju wewnętrznego w izbie nędzarza, czująca tam Boga i głos Jego błogosławiący za czyny miłosierdzia, była w całem słowa znaczeniu miłosierną. Mogła powiedzieć o sobie z patryarchą cierpiącym (Job. 31. 16): *od dziecińśtwa mego rosło ze mną użalenie i z żywota matki mojej wyszło ze mną.* Nie tylko Lwów, ale kraj cały mówił o niej słowy pisma św.: *ręce swoje otworzyła niedostatecznemu, i dłonie swoje ubogiemu.* Od owej chwili, kiedy włościanie biskowiccy daniny na jej ręce przynoszone odbierali z powrotem do chałup swoich, nie strudziła się, ani się zniechęciła w uczynkach miłosierdzia. Zawody i niewdzięczności, doznane tylokrotnie, nie przytłumiły tego ognia miłości, który płonął w jej sercu dla biednych i nieszczęśliwych, dla chorych i kalek. Nieraz się zdarzało, że wśród spaceru ustąpiła powozu swego dla przewiezienia chorego do szpitala. Bawiąc w Biskowicach odwiedzała chorych na wsi i w szpitalu samborskim. Od lat kilkunastu przewodniczyła towarzystwu pań św. Wincentego we Lwowie. Z kapłańską powagą odprawiała sessye, i mimo wysokiej delikatności w zbieraniu ofiar, mimo wykluczenia w myśl statutów loteryj i balów miłosiernych, zbierała rocznie do 5000 złr. Przystęp do jej mieszkania zajęty był przez dworzan łaknących miłosierdzia, a dziennie 12 uczniów miało u niej pożywienie w południe. Zaprawdę matką była ubogich. I nie znam osoby, na którejby się tak jak na ś. p. Sewerynie spełniły słowa Ekkl.: *dajcie jej z owoców ręku jej, a niech ją chwalą w bramach uczynki jej.* Ubodzy, chorzy i strapieni imię jej wymawiali z uczuciem czci, miłości i uwielbienia. Pamięć jej wyryła się w sercu tych, którzy łzy ronili, którzy potrzebowali rady, którym jałmużna szczerej a prawdziwej przyjaźni tyle dobrego uczyniła.

Czyż jednak uczynki jej były chwały godne tylko na polu miłosierdzia? Bynajmniej. Można było do niej zastosować słowa Ducha św.: *łaska nad łaskami żona święta i wstydliwa*, i *niewiasty dobrej mąż błogosławiony.* Była dla męża pomocą w pracy, koiła jego zmartwienia, była źródłem dla niego rad zbawiennych, zdrowego ocenienia rzeczy i ludzi. Wpływem swojego rozumu i serca łagodziła ówczesne stosunki pana z poddanymi. A któż ją przewyższył w miłości macierzyńskiej? Kto jej dorównał w obowiązkach około zachowania majątku? Powiem o niej, jak o matce św. Grzegorza Nazyanzeńskiego: *tak była zajęta sprawami doczesnemi, że zdawała się zapominać o Bogu, a pomimo to tak złączona była z Bogiem, że obcą*

wydała się światu. Widziała tedy chwałę uczynków swoich, widziała się otoczoną czcią męża, miłością i poważaniem całej rodziny i wszystkich znajomych, cieszyła się widokiem dzieci, potomstwem rozpościerającem się jako gałązki winnej latorośli. A co najważniejsza, kiedy już gasnącem okiem popatrzyła na liczny orszak klęczącej w około siebie rodziny, ujrzała wszystkich pod tą samą chorągwią krzyża, pod sztandarem Kościoła świętego stojących. Ani jednego zbiega nie ma w tym zastępie szlachetnym i zacnym. Wszyscy stoją twardo przy wierze i Kościele katolickim. Rzadka rodzicielka, babka i prababka, któraby się mogła taką jednomyślnością swoich poszczycić. Niestety wdarła się do Polski naszej ta obrzydliwość, że częstokroć ojciec jest głośnym katolikiem, jeden syn w obozie katolickim, drugi zaś z bezwyznaniowcami kompaniuje, żona w obojętności dla spraw religijnych usycha, a wnuk zajęty konszachtami z masoneryą, zamiast kościoły lub domy przytułku budować, fortyfikuje swój dom dziennikami zasad przerażających. Płaczą ją dzisiaj dzieci, wnuki, prawnuki i liczne domy spokrewnione, które oświecała swoją wiarą, i życiem z wiary, i ciepłem serdecznej miłości ogrzewała. Płaczą ją niewiasty jako płci swej ozdobę. Sieroty i wdowy łzy wylewają nad jej trumną, jako nad ową Dorkas i Tabitą, która im suknie dawała.

Mimo owych przymiotów znakomitych któremi jaśniała, i hołdów, któremi był otaczana, dziwna w jej sercu była przepaść pokory! W r. 1862 pisze o jednej ze swoich znajomych:

Jest to osoba, która bardzo wiele uczyniła dla Boga i ludzi. Boję się przejąć się myślą, że jej w cnocie i poświęceniu wyrównać mogę. Byłaby to z mej strony nie tylko pycha ale i głupota wielka, bo ja ani mam setną część tej dzielności i pracowitości i wytrwania jak ona. I to Ci tak mówię szczerze jakby na spowiedzi. Tak trudno trochę pokory do serca sprowadzić, iż nie można dość starannie unikać wszystkiego, co ją niszczy. A powiedz sam, czy można bez zarumienienia poprawiać tych, których życie ciągłem jest dla wzniosłych celów poświęceniem?

W roku 1868 pisze:

Bywał u mnie ks. Kajsiewicz w ostatnich czasach z p. * Czułam się niegodną mówić z tymi ludźmi. Im nie idzie o nic, tylko o chwałę Boga i Kościoła; nic ckliwego, nudnego i że tak powiem kobiecego w ich bogobojności. Czuć w nich potęgę zjednoczenia z Bogiem, ciepło serca Chrystusowego rozlewa się w każdem słowie.

Nie śmiem Ci mówić, że się na gorsze zmieniłam, abyś o pokory udanie nie posądził, i aby wreszcie udana przed samym sobą pokora nie kalała bardziej jeszcze duszy.

W roku 1862 pisze:

Zaprawdę marnujemy łaski Boże, zagłuszamy głos Boży, stawiamy opór planom Bożym, aż wreszcie skamieniałe i spustoszone serce już nie umie ni kochać, ni cierpieć dla Boga. Wdzieramy się niejako w świat powtórnie, jako ten kwiat, który już stał na ołtarzu, a później go znowu wnoszą do salonu. Lecz tam mu nie dobrze, pył ziemski osiada na koronie i listkach jego, skażone powietrze odbiera mu życie i siłę. Powraca na ołtarz, lecz tam już inne wonne ziele zajęło miejsce jego. Czas łaski minął. *Składają go u świątyni progu. Nic żył ni światu, ni Bogu.*

Tegoż roku ś. p. hrabina bawiła w Truskawcu, skąd odwiedziła p. Tarnowską, wdowę z czworgiem dzieci. Widok sierotek rozrzewnił ją, poczem znowu zajęła się tam wzorowym porządkiem w domu i gospodarstwie.

Wszystko mię tu zbudowało aż do bociana, który pod samym domem ma gniazdo, a siedząc na niem, ile trzeba koniecznie dla dobra skrzydlatych dzieci, resztę dnia i noc całą siedzi na krzyżu cmentarnym za dziedzińcem. Zazdrościłam mu, iż tak dobrze pojął życie, tak je dobrze podzielił na czyn i na medytacyą.

W robieniu jednak podobnych wycieczek, mimo że dla zdrowia jej były potrzebne, miała niebożczka przeszkodę wielką. Wielką oczywiście przez osobliwszą pokorę swoję i delikatność względem panny służącej, Toniczką zwanej, która po dwudziestokilkoletniej służbie umarła w domu pani swojej.

Ona jest (pisze niebożczka) rzadkiej i wyższej prawości osobą, lecz ma jakieś szczególne do jednostajności przywiązanie, i zdaje mi się, że gdyby wielu ludzi podobnych było, kolej żelazna, poczta, a nawet konie i bryczki stałyby się ciężarem społeczeństwu ludzkiemu, a o okrętach i statkach parowych to już ani myśleć. Ile razy więc mowa o przejażdżce, widzę jej smutek milczący i nieukontentowanie tłumione, i to tak na mnie działa, iż wolę nie jechać, jak jej przykrość robić.

Cześć wielką dla cnót bliźnich swoich, która świadczy o pokornem rozumieniu o sobie, okazała niebożczka, kiedy zdaje sprawę z przejazdu swego przez Rudki.

W Rudkach (pisze) schodziłam do grobu, w którym spoczywają zwłoki Maryi z Mierów Fredrowej. Choć, jak zwykle u nas, porządku obok trumien nie wiele, jednak grób suchy, powietrze czyste. Trumny leżą jak snopy, czekające aż je do gumna zniosą, a następnie oczyściwszy do szpichlerza oddadzą. Jest tam kilka trumien familii Fredrów; między niemi ta młoda niewiasta z dzieckiem, które na rok przed nią umarło. Co tam życia było w tej duszy, jaki skarb uczuć i wiary, jaka siła do działania. I to wszystko nie rozwinęło się, a może i przyśpieszyło koniec! Kto wie, gdyby była dłużej żyła, czy umysł tak żywy, wola tak niezłomna, przy zawodach i rozczarowaniach wielu, nie byłyby sprowadziły klęsk duchownych. Bo między zwycięztwem a przegraną jedna czasem chwila decyduje.

Radbym jeszcze wskazać, na jakiej lekturze niebożczka zbogacała swój umysł, który z natury w niezwykłe talenta obfitował. Najprzód od lat młodych tak dalece była zamiłowaną w czytaniu dzieł duchownych, że jej zapał musiano powstrzymywać. Naturalnie, że zostawszy wdową, puściła wodze zamiłowaniu swemu. Pisze do przyjaciela swego:

Może na sądzie zapytają się: po co tyle czytałaś? To ja odpowiem: Bo wiele pisali, a pisali święci, jakże nie było czytać?

Niebożczka czytała tylko dzieła religijne, a przy życiu pobożnem tak dziwnie pojmowała wszystko, cokolwiek pisali święci i mistrze duchowni o życiu duchownem, że chyba nieuk i zarozumialec mógł był lekceważyć sobie jej sąd i znawstwo w tej materyi. Zna św. Franciszka Salezego, św. Ligorego, Tomasza a Kempis o Naśladowaniu umie na pamięć, czyta znakomite dzieło: *Żywot Jezusa Chrystusa*, przez Ludolfa Saxończyka, Kartuza, czyta *O znajomości i miłości Syna Bożego Jezusa Chrystusa*, przez O. Saint Jure, zna wszystkie żywoty, które w latach ostat-

nich wyszły z pod piór francuzkich autorów, jak n. p. św. Franciszki de Chantal, św. Augustyna, św. Ambrożego, św. Elżbiety przez Montalemberta, tegoż o Mnichach Zachodu, życie ks. Oliera, życie Wielebnej Matki Devos, przełożonej Córek Miłosierdzia; czyta ks. Fabera dzieła o Eucharystyi, o Kommunii, *Wszystko dla Pana Jezusa*, dzieło o ufności w Bogu z biblioteki Sióstr Miłosiernych, tłómaczone przed laty 80 przez Anielę Oziembłowską; od tychże Sióstr dostaje sprawozdania o działalności Zgromadzenia Sióstr i Missyonarzy na całej kuli ziemskiej. Wszystko to przetrawia doskonale, robi trafne uwagi, postanowienia dla siebie, buduje w sobie i zdobi przedziwnie świątynią, w której Król nieba i ziemi przebywał. Na dowód krytycznego jej talentu przytaczam ustęp z listu, w którym donosi, że miała w ręce książkę o Kommunii, przez któregoś z autorów niemieckich napisaną, i powiada:

Początek i dyssertacya fizyczna o cudzie Miłości Bożej mnie męczy. Nie żebym ganiła autora, lecz że moje usposobienie nie znosi anatomii duchownej Eucharystyi. Wolę już zastosować do cudu tego owe słowa Mickiewicza:

Grom błyskawica, stań się stało,
Matką Dziewica, Bóg ciało.

Rozprawa o *Raum* i *Körper* może być pomocną do przekonania mężczyzn, lecz ja wolę adoracyą jak dyssertacyą. Są oczywiście i piękne ustępy, n. p. o skutkach kommunii, o miłości ubogich i cierpiących, jaką rodzi w sercu kommunikującego. To jest śliczne, z duszy wzięte i więcej dowodem jest bóstwa Zbawiciela niż wszystkie rozumowania.

Najpiękniejszym jednak kwiatem, którym zajaśniał ten umysł głęboki, wykształcony, a przytem pokorny, są kolendy przez ś. p. Seweryne ułożone. Ta dziecinna rozkosz, to wesele niewinne z narodzenia Pańskiego, świadczą o wielkiej miłości ku Panu Bogu. To dowód dojrzałości zupełnej do życia niebieskiego. Jak daleko sięga polska mowa i szopki naszej uroczystości, wszędzie z ust niewiniątek płynie cudna pieśń dla Dzieciątka Bożego, w szopce betlejemskiej z przeczystej Panienki narodzonego. Przysłuchują się starsi, i pobudzeni głosem dziatek pomagają w śpiewie. I wnet cały naród przejął się owemi pieśniami, i nie da im zaginąć. Pójdzie wszystko inne zwykłą drogą zapomnienia, ale pomnik, który w pieśni sobie zbudowała ś. p. Seweryna, zawsze ją przypominać będzie sercom polskim i Kościołowi polskiemu. Nie zaginie taki głos, jak: *O Gwiazdo Betleemska, zaświeć nam na niebie*, albo *Mędrcy świata, Monarchowie, gdzie śpiesznie dążycie*? Kto z nas nie uronił łzy, kiedy zaśpiewa dziatwa albo cały kościół: *Lulajże Jezuniu, zamknij powieczki, Bo dziś bez pasterzy Twoje owieczki, kapłani w Sybirze, lulajże lulaj, łzy ludu polskiego Matko utulaj*.

Po czasach dzisiejszego ucisku i niewoli, sroższej dla Polski i Kościoła od prześladowań Cezarów Rzymskich, w dobie tryumfu prawdy katolickiej i wolności nad kłamstwem liberalizmu i schizmy, i nad tyranią, nakładającą zuchwale kajdany na wiarę i przekonania katolickie, będą się litować nad nami czytający owę kolendę, żeśmy żyli w epoce, w której rządy, chełpiące się chrystyanizmem, uciemiężały chrześcian z tygrysią dzikością i z wyrafinowaną przewrotnością. Ta kolenda im powie, co się działo w Rzymie i na obszarze ziem polskich. Ta kolenda nie da zaginąć w pamięci narodu łzom męczenników naszych za wiarę, męczenników unickich, wyznawców poznańskich, wygnańców od Sybiru aż do Hiszpanii i Ameryki.

Mężowie Boży, arcypasterze i kapłani narodu polskiego, roniący łzy na tułactwie i w więzieniach nad swemi owczarniami, którym zagrażają spustoszeniem prześladowcy okrutni, oto niewiasta przekazała kolendą wszystkim pokoleniom polskim waszę żałobę i utrapienia, ona wieńcem męczeńskiej chwały aż do końca wieków ozdobiła skronie wasze. Módlcie się z nami o wiekuistą dla jej duszy światłość!......

Płaćci Bóg, powiem z Skargą, za tyle dobroci i zasług. Niech cię Chrystus twój przyjmie, któremuś służyła i nie widząc Go miłowała. Niechaj cię przyprowadzi do światłości swojej, do wiecznego pokoju, do odpocznienia wiekuistego i radości bez końca.

Niektóre szczegóły o śmierci św. Tomasza z Akwinu i przeniesieniu jego zwłok z Fossy Nowej do Tuluzy.

W z. r., w m. styczniu arcybiskup tuluzki wydał był odezwę do uczącej się młodzieży, wzywając ją do składki. Szło arcybiskupowi o to, aby relikwie św. Tomasza z Akwinu umieszczone były w kosztowniejszym i ozdobniejszym niż dotąd relikwiarzu. Zakon św. Dominika ze swej strony również był wydał odezwę do tercyarzy i tercyarek, wzywającą do składki. Wkrótce składkowe pieniądze zaczęły wpływać do arcybiskupstwa, i w kilka miesięcy potem zrobienie relikwiarza powierzone zostało p. Favier w Paryżu. Dziś relikwiarz jest już zrobiony. Robota bardzo ładna. Wartości około 8000 franków. W tych dniach ma on być wysłany do Tuluzy. I sądzimy, że relikwie św. Tomasza z Akwinu będą weń wkrótce włożone z wielką uroczystością.

Nie mogąc przesłać czytelnikom rysunku relikwiarza, przypomnimy im niektóre szczegóły o śmierci św. Tomasza z Akwinu, i o przeniesieniu jego zwłok z Fossy Nowej do Tuluzy.

Następca Klemensa IV, Grzegorz X, chcąc zjednoczyć Greków z Kościołem zachodnim, zwołał był sobór do Lugdunu w r. 1274. Św. Tomasz, któren tyle napisał był o schizmie Greków i o ich błędach, nie mógł nie być na tym soborze. Jakoż Grzegorz X rozkazał Swiętemu, aby udał się do Lugdunu. Był on wówczas w Neapolu professorem w uniwersytecie. Cały świat chrześciański liczył na św. Tomasza i obiecywał sobie, że za pośrednictwem tej wielkiej w Kościele Bożym pochodni, Grecy przejrzą swe błędy i wyrzekną się ich na zawsze. Jeden św. Tomasz nie liczył na siebie. Z jednej strony pokora i malutkie rozumienie o sobie, z drugiej przeczucie śmierci mówiły mu, że na nic on soborowi się nie przyda. Posłuszny jednak rozkazom Stolicy Apostolskiej i swoim przełożonym, wyruszył on w zimie z Neapolu do Lugdunu. Przełożeni, jak zawsze, tak i tym razem dali mu za towarzysza sekretarza jego, O. Reginalda. W drodze zatrzymał się Swięty w Magenza, u swojej synowicy, hrabiny Franciszki de Cecan. Już w Neapolu będąc, czuł on wstręt do po-

karmów i nieraz po całych dniach nic nie jadał. W domu hrabiostwa wstręt do jedzenia powiększył się w sposób zatrważający. Napróżno lekarz usiłował on wstręt w nim pokonać. Im więcej Swięty zażywał lekarstw, tem bardziej wstręt w nim się powiększał. Widząc lekarz, iż na nic wszelkie lekarstwa, wymógł na Swiętym, by aktem woli zmusił siebie do jedzenia. Posłuszny lekarzowi, zmuszał się jak mógł. Ale po dwóch dniach i najsilniejszym aktem woli nie mógł siebie zmusić do jedzenia. Naleganie jednak hrabiny, lekarza i sług było wielkie. Pragnąc przeto uwolnić siebie od ich miłego wprawdzie, ale uciążliwego natręctwa, „jeślibyście mnie dali", rzekł, „taką rybę, jaką jadałem w Paryżu, sądzę, że mógłbym ją jeść ze smakiem". Takiej ryby nie było w tych stronach, ale złoto hrabiny i usiłowania sług potrafiły ją sprowadzić. A jak ówczesny kronikarz powiada, i zrządzenie Boże nie było obcem w wyszukaniu jej; ugotowanej jednak i podanej sobie jeść nie mógł. Dom synowicy był zamożny. Staranie o Swiętym miała ona takie, na jakie tylko zdobyć się mogła. Swięty jednak nie chciał się dłużej zatrzymać w jej domu mimo nalegań i próśb. Czuł on, że godzina śmierci jego coraz bardziej się zbliża. Chciał przeto umrzeć w domu zakonnym. „Jeśli podoba się Bogu mnie nawiedzić", mówił on do Reginalda, „lepiej będzie, gdy te nawiedziny Boże przyjmę nie w domu świeckim, lecz zakonnym; *si Dominus voluerit me visitare, melius est, quod reperiat in domo religiosorum, quam in domibus saecularium*". (Acta Sanct. 678).

Magenza nie była oddalona od Neapolu. Z Magenzy przeto do Neapolu mógł Swięty z łatwością powrócić. Ale posłuszeństwo było dlań nad życie i zdrowie. Lubo przeto był ciężko chory, udał się jednak w dalszą podróż. W Neapolitańskiem w owym czasie było nie mało dominikańskich klasztorów. Ale choroba wzmagała się w drodze z każdą godziną. Lubo pragnął przeto bardzo dostać się do klasztoru swych braci, zmuszony był jednak zatrzymać się w Fossie Nowej, w opactwie zakonu św. Benedykta i św. Bernarda. Przy wejściu do klasztoru, jakby wiedziony przeczuciem, że już zeń nie wyjdzie, wyrzekł one słowa psalmisty: *haec requies mea in saeculum saeculi*. (ps. 131). Przedtem nim został wprowadzony do celi, udał się Swięty do kościoła, choć ledwo na nogach mógł się utrzymać. I uklęknąwszy przed Przenajśw. Sakramentem, długo się modlił. Było to ostatnie w jego życiu wejście do kościoła, i ostatnia w życiu przed Przenajśw. Sakramentem modlitwa. W jakie w tej modlitwie odezwał się słowa do Utajonego w Sakramencie Ołtarza ten, co takie cudne officium ułożył na cześć Przenajśw. Sakramentu, co taką gorzał ku Niemu przez całe swe życie miłością, dowiemy się w niebie. Tu bowiem na ziemi, prócz utajonego Zbawiciela, nikt wiedzieć nie może, lubo on hymn *Adoro Te* pozwala nam w części słów onych się domyślać. Z kościoła wprowadzony Swięty został do celi opata. Cześć bowiem, jaką mieli dla niego synowie św. Benedykta i św. Bernarda nie dozwoliła im w innej celi go umieścić. Przez cały czas choroby Swiętego, zacni i święci zakonnicy Fossy Nowej mieli o nim największe staranie. Sami chodzili do lasu dla uzbierania drewek, i sami na plecach swoich je przynosili do klasztoru dla rozniecenia ognia w celi chorego. Posługa ich była hojnie im wynagrodzona; mieli bowiem przed sobą uosobioną pokorę, cierpliwość i świętość. Wszakże nie samym tylko zakonnikom Fossy Nowej dano było patrzeć na tak wysoki wzór, jaki mieli przed oczyma swojemi w św. Tomaszu. Wkrótce o chorobie Swiętego rozeszła się wieść po całem Neapolitańskiem. Ze wszystkich stron śpieszono odwiedzić chorego. Synowica po wielekroć razy przyjeżdżała do Fossy Nowej i ze łzami prosiła, aby jej dozwolono choć z daleka ujrzeć Swiętego. Ale reguła zakonna nie dozwoliła jej przestąpić progu klasztornego. Swięty przez jednego z zakonników podziękował jej za jej troskliwość i serce. Przypomniał jej obowiązki jej i prosił, aby wśród świata i dostatków, jakiemi otoczona była, ani na jednę chwilę nie straciła z oczu tej wieczności, do której on ją uprzedza. Szczęśliwsi byli od hrabiny zakonni bracia Swiętego, przybyli z Neapolu, Rzymu i innych okolic. Ci bowiem mogli go widzieć, rozmawiać z nim, i niejednę zbawienną naukę z ust jego usłyszeć.

Sw. Tomasz znany był ze swej nauki całemu światu chrześciańskiemu. W filozofii był on wyrocznią; w teologii największą powagą; w wykładzie pisma św. najgłębszą umiejętnością. Lubo przeto zakonnicy Fossy Nowej mieli u siebie wykład na księgę Pieśni nad pieśniami św. Bernarda i innych, prosili jednak św. Tomasza, by im wyłożył tę tajemniczą księgę, tak jak św. Bernard wyłożył ją był dla współczesnych sobie. „Dajcie mi ducha św. Bernarda", odrzekł Swięty, „a uczynię zadość waszej prośbie". Ale zakonnicy nalegali wciąż, choć widzieli, że Swięty ma gorączką spalone i język i usta. I ich to naleganiu winni jesteśmy dwa wykłady na księgę Pieśni nad pieśniami. I w jednym i drugim Swięty jest niezrównany. Wiadomo, że św. Tomasz ułożył officium i mszą o Przenajśw. Sakramencie. Dionysius Cartusianus i Dawid Romeus powiadają, że Urban IV papież polecił je był ułożyć św. Tomaszowi i św. Bonawenturze, i że ten, gdy mu św. Tomasz odczytał officium i mszą, ułożoną przez siebie, spalił i officium i mszą, którą był sam ułożył. Inni zaś dodają, że rozdarł rękopis swój w obecności papieża i prosił, aby rękopis św. Tomasza był wprowadzony do liturgii. Sw. Bernard napisał 86 nauk na księgę Pieśni nad pieśniami. Sliczne są one. A mimo to, gdyby św. Bernard był spółczesnym św. Tomaszowi, i gdyby mu dano było odczytać dwa jego wykłady na tę księgę, kto wie, czyby tych 86 nauk nie był zniszczył, jak św. Bonawentura zniszczył officium i mszą, ułożoną przez siebie na cześć Przenajśw. Sakramentu.

Im bardziej zbliżała się śmierć, tem bardziej Swięty do niej się przygotowywał. Znane jest jego życie i Bogu i ludziom. Złożone ono było z najszczytniejszych cnót ustawicznej modlitwy i pracy, i z ustawicznego zaparcia się siebie. A jednak Swięty w przekonaniu swojem miał siebie za grzesznika, za nieużytecznego sługę. Widać to ze sposobu odbytej przez niego spowiedzi. Wyspowiadał się z całego życia, wśród łez i najserdeczniejszej skruchy. A spowiednikiem jego był nieodstępny jego towarzysz i przyjaciel, Reginaldus. Po odbytej spowiedzi również wśród łez prosił o Wiatyk. A gdy opat z bracią swoją zakonną udał się do kościoła, by mu Go przynieść, Swięty prosił tych, co pozostali przy nim, by go podnieśli z łóżka i umieścili w klęczącej postawie na

usypanej popiołem ziemi. Kiedy opat wszedł do celi z Przen. Sakramentem, Swięty już był na kolanach. Wedle ówczesnego zwyczaju, przedtem nim podał opat do ust Swiętego Wiatyk, zapytał go, czy wierzy, że w tej hostyi, którą ma przyjąć, jest prawdziwy Syn Boży, ten sam, który się narodził z Dziewicy i umarł na krzyżu? Swięty lubo słabym, ale wyraźnym odpowiedział głosem: „Jeśliby było większe światło w tem życiu nad światło wiary, któraby nam mogła objawić rzeczywistą przytomność Syna Bożego w Przenajśw. Sakramencie, to i wtenczas nie z większą wiarą i nie z większą pewnością wierzyłbym i wyznał, że Ten, którego widzę przed sobą pod postacią chleba, jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, Synem Ojca Przedwiecznego, i Synem Matki Dziewicy“.. „Wierzę temu“, dodał po chwili, „i wyznaję usty to, czego Kościół uczy nas o Przenajświętszym Sakramencie“. Przedziwne wyznanie wiary! Uczy nas ono bowiem, że wiara nasza sięga tam, gdzie żadna wiedza ludzka sięgnąć nie może. Wiedza ludzka, po za świat zmysłowy nie sięga. A i w świecie zmysłowym ileż to zagadek dla niej? Wiara przeciwnie sięga po za granice zmysłowego świata i wchodzi w świat ducha. Swiat ducha jest więcej jej znany, aniżeli zmysłom naszym jest znany świat zmysłowy. Dla tego dziecko, ale mające wiarę i umiejące katechizm, więcej wie, aniżeli wiedzieli i wiedzieć mogą najwięksi filozofowie, ale nie mający wiary.

W chwili, kiedy opat miał podać Wiatyk choremu, „przyjmuję Cię“, rzekł chory, „do serca mojego; przyjmuję Cię pokoju i okupie mej duszy; jam z miłości ku Tobie pracował i nocy moich nie dosypiałem; jam Ciebie opowiadał, o Tobie pisałem i o Tobie nauczałem; nigdy dobrowolnie i z umysłu nie powiedziałem o Tobie, coby było niezgodne z wiarą; jeślim zaś powiedział coś, coby nie było zgodne z nauką Kościoła, poddaję się we wszystkiem pod jego sąd, i w tem poddaniu się pragnę przejść z tego wygnania do Ojczyzny“. Skarga, choć bardzo pobieżnie opisał życie świętego Tomasza, w obroku jednak duchownym zrobił tę uwagę: „Widzisz czytelniku“, mówi, „jako ten sobie i swojemu anielskiemu rozumowi nie dufał, ale na nauce Matki swej, Kościoła Rzymskiego, polegał, i stamtąd pewność i niepochybność nauki swej brał. A ci nasi, którzy co jedno ledwie czytać umieją, tej nigdy w nieumiejętności swej pokory nie mają, rozumowi swemu tak nieświadomemu albo jednemu ministrowi dufając“. Za czasów Skargi byli, co jeszcze wierzyli w powagę ministrów. Dziś i w powagę ministrów już nikt nie wierzy. Dziś najwyższą powagą dla nieskończonej liczby jest własny ich rozum. A że rozumów tak nie wiele na świecie, a nierozumów taka nieskończona liczba, stąd łatwo sobie wyobrazić można, co się na tym świecie dziać musi dzisiaj!...

Święty po przyjęciu Wiatyku nie dozwolił podnieść siebie z ziemi, aż po dziękczynnej modlitwie. Nazajutrz czując, że godzina śmierci jego przyszła, prosił o Ostatnie Namaszczenie. Przy Ostatniem Namaszczeniu sam odpowiadał na modlitwy, a głos jego był spokojny i wyraźny. Zakonnicy Fossy Nowej, a szczególniej zakonni bracia Swiętego, widząc, że gwiazda zakonu ich gaśnie, poczęli płakać. „Nie płaczcie“, rzekł umierający, „śmierć zawsze była dla mnie rzeczą pożądaną żyjąc dłużej przy tej szczególnej łasce, jakiej mi Bóg udzielił, możebym prześcignął był w nauce tych nawet doktorów, którzy dłużej odemnie żyli. Ale snać takiego prześcignienia nie potrzeba było, kiedy Bóg powołuje mnie do siebie. „Nie płaczcie“, mówił dalej, „czuję bowiem, że jestem u drzwi tego szczęścia, do którego tak zawsze wzdychałem“. Było to w dniu 7 marca 1274 r. na kilka chwil przed wschodem słońca. Przed skonaniem dziękował opatowi i zakonnikom Fossy Nowej za ich gościnność. Nareszcie zaleciwszy jednemu z zakonników, będących tuż przy nim, ustawiczną pamięć na przytomność Bożą, zamilkł. Było to konanie. ale konanie tak spokojne i ciche, że przytomnym się zdało, iż Święty się modli. I rzeczywiście była to modlitwa; byłto jakby zachwyt, w którym dusza Swiętego przeszła do widzenia Boga, i całą istotą swoją przylgnęła do Niego na całą wieczność. „Voluntas“ powiedział o wolnej woli ludzkiej Święty, „voluntas nunc non ex necessitate Deo inhaeret, nec his, quae Dei sunt; sed voluntas videntis Deum per essentiam, de necessitate inhaeret Deo, sicut nunc ex necessitate volumus esse beati“ (*Summa parv.* 1. quae. 82 art. 11).

Kiedy siostra św. Benedykta, św. Scholastyka skonała, św. Benedykt patrząc z celi swojej na niebo, ujrzał duszę swej siostry w postaci gołębicy idącą do nieba. Podobnież, gdy dusza św. Tomasza z Akwinu oddzieliła się od jego ciała, jeden z zakonników Fossy Nowej, będąc sam jeden w chórze, jakoby w półśnie, ujrzał nie gołębicę, ale gwiazdę przedziwnej jasności, zstępującą z nieba na klasztor, a w ślad za nią i inne dwie gwiazdy, które, gdy się złączyły z pierwszą, wszystkie trzy wzniosły się do nieba. Obudziwszy się z tego jakoby połowicznego snu, usłyszał dzwonek klasztorny, oznajmujący klasztorowi śmierć Swiętego. I zrozumiał ów zakonnik, mówią *Acta sanctorum*, że oną pierwszą gwiazdą była dusza św. Tomasza, a drugiemi dwoma były dusze innych dwóch świętych, którzy w tymże czasie co i Tomasz umarli. (Apud Bollan. 677).

Tegoż samego dnia w Kolonii Albert Wielki, mistrz św. Tomasza, starzec 80 letni, znany ze swojej nauki i cnót całemu światu, będący w towarzystwie zakonników przy stole, naraz zakrył oblicze swoje rękami i począł płakać. Zapytany przez zdumionych zakonników o przyczynę płaczu, „niewypowiedzianie smutna wiadomość“, odrzekł, „doszła mnie w tej chwili; Tomasz z Akwinu, syn mój w Jezusie Chrystusie, gwiazda i pochodnia całego Kościoła, żyć przestał. (Ribadneira) Za czasów Alberta Wielkiego nie było telegrafów. Nie telegrafem więc doszła do niego wiadomość o śmierci Tomasza. Smierć tę Bóg mu objawił. Ludzie pysznią się dziś swojemi telegrafami, które nie lada burza może zerwać. I w tej pysze swojej nie przypuszczają, aby Bóg mógł mieć telegrafy swoje. Tymczasem ma on je. A nici jego telegrafów ani burza nie jest w stanie zerwać, ani żadna ręka ludzka.

W tymże samym dniu, w Neapolu, Dominikan Paweł z Akwilei, doktor i inkwizytor, w widzeniu swojem ujrzał św. Tomasza, siedzącego na katedrze w uniwersytecie neapolitańskim i wykładającego swój przedmiot. Mnóstwo uczniów go otaczało. W tem zdało mu się, że św. Paweł w towarzystwie

innych dwóch świętych wszedł do sali lekcyjnej. Jak skoro spostrzegł go Tomasz, natychmiast zerwał się z katedry i pośpieszył ku niemu. Ale św. Paweł dał mu znak, aby pozostał na katedrze i dalej wykładał swą lekcyą. Swięty jednak nie wstąpił na katedrę, ale zaczął prosić apostoła, aby mu powiedział: czy dobrze on zrozumiał jego listy. „Tak jest“, odrzekł apostoł, „zrozumiałeś je o tyle, o ile człowiek, pogrążony w ciemnościach tego świata, zrozumieć je może; ale chodź, zaprowadzę cię tam, gdzie ujrzysz wszystko i zrozumiesz wszystko“. I wziąwszy Swiętego za szkaplerz, poprowadził go ku drzwiom sali lekcyjnej. Co ujrzawszy Paweł z Akwilei począł krzyczeć na głos: *zabierają nam Tomasza!* Usłyszawszy bracia zakonni on krzyk Pawłów, pytali go ze zdumieniem, dla czegoby krzyczał? Przyszedłszy do siebie, opowiedział im widzenie swoje. (Process. canon. cap. 7).

Sw. Franciszek Salezy przyrzekł był św. Joannie, że w godzinę jej śmierci przyjdzie po jej duszę. I tej obietnicy dotrzymał. Sw. Wincenty bowiem, mówi brewiarz rzymski, po rozłączeniu się duszy św. Joanny od ciała, widział jej duszę, wstępującą do nieba w towarzystwie św. Franciszka. Podobnież i Paweł apostoł mógł przyrzec św. Tomaszowi, że w godzinę śmierci jego przyjdzie po jego duszę, tem bardziej, że apostoł ten był w blizkich stosunkach ze Swiętym. O stosunkach tych wiemy nie od tego lub owego spółczesnego mu, ale od samegoż Swiętego. Swięty pisał kommentarz na Izajasza proroka. Jeden z ustępów z księgi proroka wydał mu się ciemnym i niezrozumiałym. Napróżno Swięty usiłował go wyjaśnić sobie, napróżno jął się modlitwy i postu, ustęp zawsze był dla niego niezrozumiałym. Aż jednej nocy sekretarz jego i nieodstępny towarzysz, Reginaldus, będący w przyległej celi, budzi się i słyszy św. Tomasza, rozmawiającego na głos z kimś w celi, w której wiedział, że prócz Swiętego nikogo nie było i być nie mogło. Zdumiało go to bardzo, nie śmiał jednak wstać i wejść do celi Swiętego. Po chwili wzywa go Swięty do siebie i mówi mu: zapal lampę i pisz, co ci dyktować będę. A gdy Reginaldus uczynił, jak mu Swięty rozkazał, zaczął mu dyktować wykład na ustęp z Izajasza proroka, ten sam, który mu się tak ciemnym był wydał. Po skończonem dyktowaniu kazał odejść Reginaldowi. Ale Reginaldus upadłszy mu do nóg, rzekł: „nie odejdę, aż póki mi nie powiesz, z kim rozmawiałeś przed chwilą“. — „Odejdź“, rzekł Swięty, „i użyj spoczynku, jeszcze bowiem do dnia jest dość daleko“. — „W imię Boże“, odrzekł Reginaldus, „zaklinam cię, byś mi powiedział“. Na takie zaklęcie nie mógł Swięty nie powiedzieć. Odpowiedział więc mu: „rozmawiałem ze św. Pawłem i św. Piotrem; ale imieniem Bożem rozkazuję ci, byś o tem nikomu nie powiedział za mojego życia; sed ex parte Dei tibi praecipio, ut in vita mea non audeas revelare“. (Apud Bollan. 670, nr. 32).

Jakie wrażenie zrobiła śmierć Swiętego w świecie chrześciańskim, łatwo sobie wyobrazić można. Kronikarz spółczesny powiada, że na wieść o śmierci Tomasza świat doznał takiego wrażenia, jakiegoby doznał był, gdyby słońce w południe, w dzień pogodny i jasny, naraz zniknęło było.

Większa część ojców soboru lugduńskiego już się była zjechała do Lugdunu. Soborowi pozostał był jeszcze św. Bonawentura. Ojcowie jednak soboru tak uczuli byli śmierć św. Tomasza, że ani się spotkać, ani powitać z sobą bez łez nie mogli. (Hist. Barelle 371).

Jak skoro rozeszła się wieść o śmierci Swiętego, natychmiast tysiące pośpieszyły do Fossy Nowej z Neapolu, Rzymu, Florencyi i innych miast. Pogrzeb Swiętego nie był pogrzebem, ale raczej tryumfalnem przeniesieniem jego ciała z celi klasztornej do kościoła. Lubo niewypowiedziany smutek ściskał serca wszystkich, wszyscy jednak czuli, że Swięty jest w niebie. Smutek przeto wszystkich zmieszany był z czcią, jaka na pogrzebach świętych tylko widzieć się daje. Podprzeorzy klasztoru Fossy Nowej, starzec ociemniały niemal zupełnie, kazał siebie zaprowadzić do kościoła. Zbliżył się do ciała Swiętego, przyłożył swoje oczy do jego ócz, i natychmiast wzrok odzyskał. Zrobiło to ogromne wrażenie na przytomnych, ale stokroć większe jeszcze wrażenie zrobiła mowa Reginalda, miana na pogrzebie Swiętego. Pomiędzy innemi bowiem rzekł: „jestem świadkiem i życia całego i sumienia tego doktora; i zaświadczyć mogę w obec Boga i Jego ołtarzy, że nie stracił on ani na jednę chwilę niewinności, odebranej na chrzcie św.; przez całe życie swoje był on tak niewinnym, jak bywa niewinnem pięcioletnie dziecko; ego istius Doctoris totius vitae et conscientiae testis sum, quem ita semper purum reperi, sicut puerum quinque annorum“. (Apud Bollan. 678.) (*D. n.*)

KORRESPONDENCYE.

Z Tarnopola. (*Nabożeństwo za Ojca św.*) I nasze miasto żywo uczuło dotkliwą stratę na wieść o zgonie Piusa, a pragnąc objawić publicznie cześć i wdzięczność, należną temu wielkiemu Papieżowi, wzięło najżywszy udział w przygotowaniach do żałobnego nabożeństwa za jego duszę, jako też i w samem nabożeństwie. Skoro tylko dowiedziano się, że kościół ma być na ten cel żałobą okryty i stosownie przyozdobiony, mnóstwo osób ofiarowało skwapliwie swoje usługi i swoję pracę. Pobożne panie przodowały w tej szlachetnej a wytrwałej usłudze. Przez kilka dni był wielki lokal zakrystyi przepełniony paniami różnego stanu i wieku, które od rana aż do wieczora zajmowały się szyciem lub przygotowaniem rozmaitych ozdób, a praca ta odbywała się w milczeniu i porządku wzorowym. Jednocześnie straż ogniowa pod przewodnictwem p. Szytylińskiego oddawała z własnej chęci i inicyatywy najlepsze uługi temu spólnemu dziełu, podejmując się trudnej pracy obijania kirem wysokich okien i innych przyozdobień, w której obok poświęcenia niepospolitą okazała zręczność. Na dwóch wieżach kościelnych powiewały długie żałobne flagi. We środę wieczór wnętrze kościoła okazało się w całej pełni żałobnego stroju. Wszystkie okna lekkim kirem osłonione; każdy ołtarz żałobą pokryty i najgustowniej ozdobiony. Wielki ołtarz odznaczał się przed innemi; cztery wielkie kolumny obite czarną materyą, uwieńczone do koła gustownie białą girlandą; miasto głównego obrazu, umieszczony wielki krzyż ze znamionami męki Pańskiej na tle żałobnem. Po nad ołtarzem godła papiezkie na wielkie rozmiary, w pięknych kolorach oddane, nad niemi napis: *Pretiosa in conspectu Domini mors Sanctorum ejus*, a po nad niemi słowa ostatnie

Piusa: *Boże polecam Ci Kościół!* Po bocznych ścianach w kilku miejscach po dwie bandery, jedna papiezka, druga żałobna; ambona również kirem z ozdobnemi wyszywaniami okryta. Gzymsy do koła we dwa rzędy lampami oświecone. Nadewszystko zaś jaśniał pięknością swoją katafalk pośród morza światła; nad nim tyara i insignia papiezkie, tudzież portret Piusa, kwiatami przyozdobiony. Już we środę odprawiła się msza żałobna dla młodzieży szkolnej wszystkich szkół tutejszych. We czwartek od rana kościół był przepełniony, a po odśpiewaniu officyum żałobnego, gdy się miały odprawiać ofiary mszy św. był nabity, podobnie jak na rezurrekcyą lub na mszą pasterską. Wyszło jednocześnie ośmiu księży ze mszą św.; celebrował proboszcz miejscowy. Była obecną reprezentacya wszelkich stanów i urzędów; na czele starosta, burmistrz miasta, wojskowość, również licznie reprezentowana, z dwoma pułkownikami na czele; ludu zaś wszelkiego stanu tak wielka mnogość, że gdyby kościół był cztery razy tak wielkim, byłby jeszcze przepełniony. Obok kościoła stały tłumy liczne, które się do wnętrza kościoła dostać nie mogły. Spiew i muzyka choralna przypadła wyłącznie orkiestrze, złożonej z uczniów konwiktu OO. Jezuitów, którzy nadspodziewanie pięknie się wywiązali ze swego zadania. Myślałbyś, że słyszysz muzykę artystów. Po mszy św. wstąpił na ambonę O. Kamieński T. J. i w cudnie pięknej mowie wykazał w Piusie ideał wiernego, niestrudzonego i nieugiętego pasterza całego Kościoła, a mianowicie szczerego przyjaciela i opiekuna nieszczęśliwej Polski, wykazując szczegółowo wszystkie dobrodziejstwa jego i objawy troskliwości dla nas. Podniósł szczególnie tę myśl, że łatwo ludziom przychodzi opiekować się tymi, którzy nic nie cierpią, którym nic nie brakuje, którzy doznają wszelkiej pomyślności doczesnej, ale ujmować się za nieszczęśliwą ofiarą, odartą ze wszystkiego, słabą, bezbronną, pogardzoną i opuszczoną od wszystkich, walczącą z tysiącznemi trudnościami, bronić jej prawa przeciw wszelkim bezprawiom, karcić jej krzywdzicieli silnych i wszelkie środki do ucisku mających, oto jest znak wielkiego ducha, oto jest dowód szczerej ojcowskiej miłości Piusa dla Polski. To też mowa jego zrobiła ogromne wrażenie i spotęgowała jeszcze tę cześć i tę wdzięczność, jaką przejęci byli wszyscy słuchacze dla wielkiego Piusa. Po odprawionym kondukcie długo jeszcze kościół był przepełniony. Owszem całe popołudniu garnęło się doń wiele osób, zwłaszcza tych, którzy rano dostać się tam nie mogli, aby oddać cześć Piusowi i pomodlić się za spokój jego duszy. Wszelkie uznanie należy się radzie gminnej, która czem mogła, tem się do uroczystości przyczyniała. Na ratuszu powiewały dwie wielkie wspaniałe chorągwie, papiezka i żałobna. Wszystkie sklepy polecono zamknąć, co każdy z kupców najchętniej uczynił, izraelitów nie wyłączając, którzy w oddaniu czci Piusowi żywy udział brali, mówiąc między innemi, że należy mu się wdzięczność, boć przecie on wyrzekł, że kara Boża spadnie na Moskali.

Z Tarnowa. W Tarnowie odprawiło się żałobne nabożeństwo za Ojca św. w piątek 15 lutego, przy udziale jak najliczniejszym. Kościół katedralny okazał się za szczupłym, aby mógł wszystkich pomieścić. Na środku głównej nawy wznosił się piękny katafalk, na którego szczycie wśród świateł i zieleni jaśniała papiezka tyara. Mszą pontyfikalną celebrował Jego Exc. ks. Biskup, kazanie miał ks. inf. dr. Król. Wszystkie władze wojskowe i cywilne, rządowe i autonomiczne, były licznie reprezentowane. Po mszy odprawiono koło katafalku „castrum doloris". Sklepy chrześciańskie podczas nabożeństwa były zamknięte; z wieży katedralnej, ratuszowej i na placu Kazimirza powiewały czarne chorągwie. Na drugi dzień odprawiono nabożeństwo o szczęśliwy wybór następcy Piusa IX.

Z Tarnowca w dyec. przem. Nabożeństwo za Ojca św. Piusa IX. odprawiliśmy tutaj, o ile to na wsi możebnem, jak najwystawniej. Dzwony ogłaszały zgon Ojca św. tak długo, jak długo zań w Rzymie odbywały się nabożeństwa, t. j. do 18 b. m. Tegoż dn. 18 odbyło się nasze nabożeństwo. Katafalk przystroił dwór krzewami z cieplarni, nauczyciel miejscowy stosownym napisem, przez się wyklejonym, a proboszcz miejscowy przybrał go świécami i obrazem zmarłego papieża. Aby wszyscy parafianie mogli mszy św. za Ojca św. wysłuchać, zostało zapowiedziane naprzód, że o godź. 7 rano będą dwa nokturny i wotywa, o godź. 10 reszta wilij, summa, kazanie i kondukt. Kościół był na pierwszej mszy św. prawie pełny, na summie przepełniony. Po nabożeństwie lud rzucił się tłumnie do całowania rąk papieża na obrazie, z własnej oczywiście inicyatywy. Ks. wikary rozdał wiele obrazków Ojca św. między dzieci szkolne; lecz i starsi proszą, by im takowych sprowadzić.

Z Budzanowa. Żałobna wieść o śmierci Ojca św. Piusa IX. ogłoszona została ludowi z ambony w niedzielę 17 b. m. a zarazem na znak żałoby wywieszona na wieży czarna chorągiew przez trzy następne dni. Również katafalk, ozdobiony godłami papiezkiemi i portretem Piusa IX, przez te trzy dni stał wystawiony w otwartym przez cały dzień kościele, który lud pobożny gorliwie odwiedzał, modląc się za duszę zmarłego papieża. Dn. 19 b. m. na nabożeństwie żałobnem, odprawionem z wigiliami, kościół przepełniony był ludem, na którego twarzy czytać można było szczery smutek. Przed rozpoczęciem mszy św. już się zgromadziła cała intellegencya miejscowa, całe gremium sądowe, ze swym prezesem na czele, rada gminna z naczelnikiem gminy, i dziatwa szkolna obojej płci, ze swym nauczycielem i nauczycielką. Mszą św. śpiewaną odprawił miejscowy pastarz, a równocześnie czytał cichą ks. wikary. Po przemowie, w której ks. proboszcz opowiedział słuchaczom dzieje wielkiego pontyfikatu Piusa IX, wyszedł następnie z tacą, zbierając składkę na świętopietrze, która przyniosła 6 złr. Uroczystość żałobną zakończył kondukt. Podczas nabożeństwa katafalk gorzał światłem 60 świec, a w około stały cztery cechy z chorągwiami i światłem. Bractwo różańcowe wystąpiło także, oraz stowarzyszenie *Dzieci Maryi* ze zakładu Siòst Miłosiernych, Jedna z dziewczynek tego stowarzyszenia przez cały czas nabożeństwa stała przy katafalku z chorągwią M. Bożej Niepokalanie Poczętej. Za staranne i gustowne przybranie katafalku w ubogim kościółku budzanowskim wdzięczność należy się Siostrom Miłosiernym, które trudu około tego nie szczędziły.

Z Brodów. Z powodu śmierci Ojca św. Piusa IX odprawiło się tutaj solenne nabożeństwo żałobne, dnia 13, 14 i 15 lutego w łać. kościele z wszelką okazałością i przemó-

wieniem z ambony przy udziale publiczności chrześciańskiej z wszystkich stanów; prócz tego czwartego dnia, tj. 16 lutego, urządziła reprezentacya brodzkiej rady powiatowej i miejskiej w kościele łać. osobne żałobne nabożeństwo za spokój duszy Ojca św. Piusa IX ze współudziałem kapłanów obydwóch obrządków.

Z Niżniowa. Nabożeństwo za duszę Piusa IX odprawiło się tutaj we wtorek 19 b. m. Katafalk wspaniale był przybrany i oświetlony, ludu mnóstwo. Nazajutrz 20 b. m. na mszą św. *de eligendo Summo Pontifice*, prócz młodzieży szkolnej, mało osób przybyło, pomimo zalecenia.

Z Podola galicyjskiego. Pozwoli Szan. Redakcya, że sprostuję wiadomość o ś. p. ks. Pawle Malczyńskim, zmarłym w końcu r. z. w Koszyłowcach, umieszczoną w nrze 26 *Boni Pastoris* z r. z. a z prawdą niezgodną. Powiedziane tam było, iż ś. p. ks. M. umarł w wielkiej nędzy, tak że nawet na lekarstwa w chorobie dług trzeba było zaciągnąć. Byłem w styczności z ś. p. ks. M. i wiem dobrze, że miał w okolicy życzliwych dobrodziejów, którzy od czasu do czasu do zaspokojenia jego potrzeb się przyczyniali. Szczególniej prawdziwym opiekunem był dla niego p. Jakób Romaszkan, dziedzic Koszyłowiec, który w pierwszym roku przybycia jego do tego miejsca dał mu 600 do 700 złr. gotówką. Szczodrość zacnego p. R. nie ustawała i później, bo ks. M. i krówkę darował i opału dostarczał, i spiżarnią zaopatrywał, i ogród wyznaczał, i co rok tytułem stypendyów na msze śś. lub pod innemi tytułami do 200 zł. dawał i syna niebożczyka, praktykującego przy młynie w Koszyłowcach, kilkudziesięciu złr. opłacał, co wszystko wraz z pensyą nauczycielską 300 złr. pobieraną przez śp. ks. M. stanowiło utrzymanie takie, którego nie można nędzą nazwać. Poczuwałem się do obowiązku sprostować mylne całkiem doniesienie *do Pastora*, gdyż ono jest ubliżeniem dla p. Romaszkana, który kapłanowi wygnańcowi tyle dobrodziejstw świadczył. Jeżeli ks. M. kiedy czego niedostawało, to przyczyny należy szukać gdzieindziej, ale nie w obojętności p. R. Nieprawdą jest także, że na lekarstwa w chorobie dług trzeba było zaciągnąć, bo ś. p. ks. M. leżał na zapalenie wątroby przez 10 dni, a do dworu znać wcale nie dał, że chory; a kiedy p. R. dowiedział się przypadkowo o jego chorobie, posłał sam po lekarza do Jazłowca, a na tem nie poprzestając, sprowadził jeszcze drugiego lekarza, bardzo na Podolu renomowanego, dra Stoikowa, dowiedziawszy się, że ten właśnie w Nowosiółce pod Jazłowcem przebywa, ale już było za późno. Żaden z lekarzy nie zastał u ś. p. ks. M. lekarstwa, tylko właśnie pierwszy ordynował na rachunek p. Romaszkana, jak to zwykle dzieje się nie tylko dla chorych dworskich, ale dla wszystkich we wsi chorych. Prawda, że ś. p. ks. M. zostawił długi, ale nie za lekarstwa, ani nie dla tego, aby był w konieczności robienia ich. Tych słów kilka, które może obrażą skromność p. Romaszkana, nie szukającego rozgłosu dla swych dobrych uczynków, uważałem za potrzebne dla wyjaśnienia prawdy. *Suum cuique.*

Metropolia Lwowska.

Instytucyą kan. otrzymali: ks. Joachim Motykiewicz, na prob. w Brzozdowcach; na prob. w Łukawcu ks. Andrzej Łukasik. Ks. Zygm. Gorazdowski, wik. u św. Marcina, mianowany sekretarzem komissyi instytutu ubogich. Examinowi konkurs. *pro obtin. benef.* poddał się ks. Ant. Królicki, mag. św. teol., admin. w Zaleszczykach.

Umarł 9 lutego w Czerwonogrodzie kapelan przy zakładzie Sióstr Miłosiernych, ks. Felicyan Łaszkiewicz, kapłan dyecezyi mińskiej, ur. 1824, ord. 1850.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Wład. Smołucha, admin. w Chronowie, otrzymał prezentę na to probostwo.

J. Exc. p. minister Stremayer zawiadomił wszystkich biskupów austryackich, że z powodu wyboru nowego papieża Leona XIII odprawi się, stosownie do życzenia Najj. Pana, w niedzielę 24 b. m. w kościele dworskim w Wiedniu uroczyste dziękczynne nabożeństwo. P. minister wyraził też, że miłoby było N. Panu, gdyby w tym dniu przynajmniej we wszystkich katedrach odprawiono podobne uroczyste nabożeństwo. Stosownie do tego, rzeczone nabożeństwo dziękczynne odprawi się we Lwowie, w niedzielę 24 b. m. o godzinie 9. Celebrować będzie JExc. ks. arcybiskup. Po uroczystej wotywie nastąpi wystawienie Sanctissimi in monstratorio, *Te Deum*, cum Vers. Resp. et collectis (in infimo gradu): a) pro gratiarum actione: b) de SSmo et c) pro Papa, i błogosławieństwo.

Podobne nabożeństwo odbędzie się z polecenia JExc. we wszystkich kościołach archidyecezyi, w dniu obranym przez rządzców kościołów i zapowiedzianym ludowi z ambony. Msza św. do tego nabożeństwa winna być wzięta z dnia 18 stycznia (cathedrae s. Petri) cum oratione: *Deus fidelium omnium pastor et rector*, omissis orationibus de SS. Petro et Paulo (cfr. rubrica post missam pro eligendo Summo Pontif). We wszystkich mszach św. (exceptis fest. 1 et 2 cl.) ma być odtąd post orationem pro Ecclesia dodawana kollekta *pro Papa Leone* (liczby XIII oczywiście się nie wymienia).

Na Świętopietrze złożyli: ks. Kozak ze Starego Wiśnicza 2 złr. 50 ct. Ks. Z. Bilski ze Skolego 1 złr. Ks. Posochowski ze składek w czasie żałob. nabożeń. za Piusa IX. w Budzanowie 6 złr. ogółem 164 złr. 82 ct.

Na xx. Unitów złożyli: ks. Bilski ze Skolego 1 złr; ks. Tomaszewski z Prus pod Lwowem 5 złr. Collegium Vicariorum we Lwowie 30 złr. Ogółem 81 złr. 30 ct.

Poszukuję książek: Stanisł. Główczyńskiego S. J.: *Pańska z Bogiem zabawa*, Sandomirz 1723, i Stanisł. Ursyna Niemcewicza: *Zbiór praw, tyczących się szlachty*, Grodno 1805, 3 tomy. Ktoby z szan. Duchowieństwa rzeczone dzieła posiadał, raczy się z podaniem ceny zgłosić do dra Stan. Krzyżanowskiego we Lwowie, ul. Zygmuntowska nr. 14 na II piętrze.

Korresp. Red. Ks. F. kazanie otrzymaliśmy i zachowaliśmy do późniejszego użytku.

Erratum. W nrze 2 *B. Pastoris* str. 13, kolumna 1. czytać należy zamiast: „ks. Malcz. prob. w Sarnach koło Krakowa“ — *Krakowca.*

Szan. Korrespondentom, którzy nadesłali szczegóły o obchodach żałobnych na cześć Piusa IX dziękujemy za skwapliwość, z jaką na nasze wezwanie pospieszyli. Nie umieszczone jeszcze korresp. znajdą umieszczenie w następnym nrze.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.